Rocznik XXII. Kraków, 15 lipca 1914. Nr. 14.

NOWY DZWONEK

PISMO DLA LUDU POLSKIEGO — WYCHODZI DNIA 1-GO I 15-GO

Prenumerata „Nowego Dzwonka“ wynosi w Austryi: **na rok 3 kor.**, półrocznie **1 kor. 50 hal.** — **Do Niemiec** na rok **4 kor.**, półrocznie **2 kor.** — Do innych krajów w Europie na rok **4 korony.** — **Do Ameryki** rocznie **1 dolar.** — **Zmiana adresu 20 halerzy.**

Adres: Redakcya „NOWEGO DZWONKA“ w Krakowie, ulica Powiśle L. 12.

Słowo do Szan. Czytelników!

Wiadomo już Szan. Czytelnikom, że od 1 lipca b. r., zniżyliśmy prenumeratę „Nowego Dzwonka“ na **1** koronę **50** halerzy półrocznie.

I nietylko zniżamy cenę pisma naszego, ale powiększamy je napowrót od tego 14-go numeru, a powiększywszy, dawać w niem będziemy znowu oprócz nowin z chwili bieżącej — także powiastki, pouczające rozprawki i różne rady pożyteczne, aby „Nowy Dzwonek“ był, jak dawniej, pismem głównie oświatowem, bo pism z polityką i nowinami, mamy dziś w kraju naszym za wiele może, a oświatowych stosunkowo mało.

Wprowadzamy tę zmianę w „Nowym Dzwonku“ od tego 14-go numeru — więc nowi Czytelnicy, którzy nie mieli dotąd naszego pisma, a chcieliby je teraz mieć — mogą sobie zaprenumerować „Nowy Dzwonek“ na półrocze od tego (14-go) numeru, a będą mieli po półroczu całość.

Powtarzamy, że prenumerata półroczna wynosi tylko **1** koronę **50** hal. Prosimy o rychłe nadsyłanie tej prenumeraty, bo następny numer „Nowego Dzwonka“ otrzymają tylko ci, którzy wnet uiszczą prenumeratę. Na kredyt pisma naszego nie posyłamy.

Przyjaciół naszych prosimy o rozszerzanie „Nowego Dzwonka“ między znajomych.

Dopisek. Mieliśmy zamiar wydawać od lipca drugie pismo: „Nową Zorzę“, wobec tego jednak, że powiększyliśmy „Nowy Dzwonek“ i w nim podawać będziemy to, co miało być w „Nowej Zorzy“, więc tego drugiego pisma („Nowej Zorzy“) wydawać nie będziemy.

Kto tedy zapłacił za „Nowy Dzwonek“ więcej, jak 1 kor. 50 hal. na to półrocze, temu pozostałą nadwyżkę wpisujemy jako część prenumeraty na rok przyszły, albo kto chce, może ją ofiarować na fundusz prasowy dla „Nowego Dzwonka“.

Czyja wina?

(Kilka uwag na czasie).

Gdzie tylko uszy nakłonić, wszędzie można usłyszeć, jak rodzice skarżą się na swoje dzieci: już to przed ludźmi je obmawiają, już to do księży chodzą na skargę, a przytem jakże często je przeklinają! Sam to nieraz słyszałem, jak niejeden ojciec żali się na swoje dziecko. — Syn — mówi jeden — wygnał mię z domu. — Córka, — skarży się inny, — nie chce mi dać jeść. — Poniewiera mię zły syn, — biada dzieci. — Cóż będę robił, kiej mu rady nie dam, a grunt mu już zapisałem? Póki był mały, to się mnie bał; teraz dorósł, widzi, że mu rady nie dam, to robi ze mną, co mu się podoba.

Żali się nieraz ze łzami przed sąsiadem biedny, niedołężny starzec, a są-

siad mu na to: — A mój kumotrze! teraz to już takie czasy nastały! Ja w niedzielę poszedłem do córki i cóż powiecie? Jak mnie zobaczyła oknem, to się zamknęła, nie wpuściła mnie do izby i musiałem się wrócić. To już teraz znać wszystkie dzieci tak robią!

Tak źle z łaski Boga nie jest; ale że coraz więcej jest złych, wyrodnych dzieci, co o czwartem przykazaniu Boskiem zapominają, to prawda. Otóż pytam się: czyja to jest wina? Czy to dziecko, gdy przyszło na świat, zaraz było takie, jak dziś, harde, nieposłuszne, niewdzięczne? O, zapewne sam, ojcze, przyznasz, że takie nie było, aleś je sam zepsuł, sam wszystkiego złego nauczył. Bo cóż teraz dzieje się po naszych chatach? Co tam można usłyszeć? Czego rodzice uczą swoje dzieci? Jaki im przykład dają?

Oto jak tylko ojciec wstanie zrana, zaraz, zamiast pacierza, słychać połajanki i przekleństwa. — A wstawaj, Wicku! Dokądże będziesz leżał, chorobo! Ludzie już w polu robią, a on śpi! Bodajeś zmarniał! Wikto! wstawaj, bo bydło ryczy, trza je popaść! Wyżeń je tam na łąkę koło Wojciechowego żyta. Wejdź w żyto, a krowy niech jedzą koło żyta. Spiesz-że się niedorajdo!

A gdy nieboga odrazu nie wstaje, to ojciec porwie kija i łup ją jeszcze na łóżku! Zrywa się wtedy biedactwo, płacze, a matka jeszcze na nią z przekleństwem! Dziecko złajane, zbite, wdziewa na siebie, co ma, i co prędzej wychodzi z domu, bo się boi, że by jeszcze i matka nie wybiła. Nawet się nieboga nie umyła, a o pacierzu, to i mowy niema.

I pasie to dziecko krowy, jak jej ojciec kazał, chodzi po cudzem życie. Ale niedługo tego.. Zobaczyła Wojciechowa, że zboże jej wydeptane. Widzi Wiktę chodzącą po ich niwie. Biegnie do jej matki. — A bójcie się Boga! co ta wasza dziewucha wyrabia! Całkiem mi tam żyto zniszczyła! — Na to znów Wikcina matka się oburza: — Wy nie pilnujcie moich dzieci, bo wasze więcej szkody robią.

I od słowa do słowa wszczyna się zażarta kłótnia, przekleństwa, a dzieci, pozostające w domu, wszystko to słyszą. Jeszcze nie dosyc tego. Przychodzi do domu ojciec, a matka dalej na niego, że się za nią nie ujmie. — Tamta mię łaje, wyklina, a ty, jakbyś nie słyszał! — Mąż rozgniewany idzie ująć się za żoną, i powstaje coraz większa obraza Boska, a dzieci i w jednym i w drugim domu wszystko to słyszą, patrzą na rodziców swych czerwonych od gniewu, ochrypłych od krzyków, zapienionych z wściekłości.

A niechno znowu będzie we wsi jaka zabawa, czy to wesele, czy chrzciny, — ile to się tam dzieci plącze! Pełno ich, że przejść nie można, jakby te dzieci nie miały rodziców, ale ci rodzice sami je zabrali, żeby były świadkami wszystkich niecnych rozmów i czynów pijackich.

I tak od małego uczą się dzieci pijaństwa i rozpusty. O Bogu zaś, o wierze świętej nigdy prawie te dzieci w domu nie słyszą! To też nic dziwnego, że niejeden ojciec i matka żalą się na swe dzieci, że im w starości dokuczają, że im odmawiają kawałka chleba. Niejedna matka ze łzami się skarży: — Pracowałam, nieraz niedojadłam, aby dla córki zaoszczędzić, żeby jej było lepiej. Oddałam jej wszystkie pieniądze, com krwawo zapracowała, a teraz córka, gdy została gospodynią, patrzeć na mnie nie chce.

Oj matko! płaczesz na niewdzięczne dziecko, ale pomyśl, że to twoja wina. Dałaś córce pieniądze, wiano, ale tego, co jest najlepsze, toś jej nie dała: nie dałaś jej dobrego wychowania, nie zaszczepiłaś w jej młodocianem sercu miłości Pana Boga i bliźniego, ani szacunku dla starszych.

O, gdybyś jej była dała tę naukę nietylko słowem, ale przykładem, z pewnością to dziecko twoje teraz by cię szanowało, nie odmawiałoby ci kawałka chleba, bo ono przyszło na świat niewinne i czyste, umysł jego i serce były, jak ta czysta karta białego papieru. Weźmy taką kartę, napiszmy na niej wyrazy plugawe, jakieś bluźnier-

stwa przeciw wierze świętej. Schowajmy tę kartę. Gdy po latach kilku lub kilkunastu rozwiniemy ją i będziemy czytali, czy się owe wyrazy nakreślone na niej przeinaczą na słowa święte? O, nie! takie pozostaną, jakieśmy napisali. To też i dusza dziecka, która była czysta, jak ten papier, a którąśmy sami splugawili, nosi na sobie ślady tego plugastwa.

Gdybyśmy to małe dziecko uczyli zasad wiary świętej; gdybyśmy mu świecili dobrym przykładem, a gdy trocha podrosło, gdybyśmy zamiast uczyć je szkodę innym robić, kraść, przeklinać, wszczepiali w nie dobre zasady, aby wyszło na człowieka uczciwego, — toby dziś dusza jego była, jak karta świętej jakiej księgi, na której piękne i wzniosłe słowa są wypisane.

Ale skądże się te wzniosłe rzeczy mają na niej wyryć, gdy dziecko słucha tylko, jak się rodzice kłócą ze sobą, jak przeklinają jedno i drugie po trzeźwemu i po pijanemu, gdy po weselach gorszy się, słuchając piosnek nieprzyzwoitych i żartów plugawych? Cóż nam to dziecko da na starość? Czegóż się po niem możemy spodziewać?

Niechże wiedzą nasze niewiasty, że od pierwszych kroków na drodze życia postawionych, to jest od pokierowania dzieckiem w najwcześniejszej porze życia zależy wartość duchowa człowieka, jego cała przyszłość i w życiu ziemskiem i na wieki. Każda matka uczy swe niemowlę stąpać po ziemi i podtrzymuje je, żeby się nie rozbiło, padając i nie zostało kaleką. Ten obowiązek każda spełnia; niechże każda pamięta i o innym równie ważnym, ba, stokroć jeszcze ważniejszym obowiązku czuwania nad duszą dziecka i chronienia go od kalectwa duchowego.

Stary przyjaciel.

O życie dziecka.

Lato miało się ku schyłkowi, mimo to słońce prażyło, jak w lipcu.

Wybiła właśnie dwunasta, godzina odpoczynku dla robotników, którzy od świtu zajęci byli przy budowie kamienicy dla bogatego kupca. Robota szła żwawo; radzi też, że mogli ją przerwać na chwilę i zażyć nieco wczasu. Jedni pokładli się na trawie pod drzewami, inni zasiedli na stosach cegły, ci się posilali, tamci palili fajki lub gawędzili wesoło; jeden tylko stał milczący i chmurny, jakby mu ciężkie jakie dolegało zmartwienie.

— A cóż to wam, Szymonie? — zawołała któryś z towarzyszy — czy myślicie się do Kamedułów zapisać, że nic nie gadacie?

— Dajcie mi spokój — odparł murarz— nie sporo mi do żartów, kiedy mam frasunek.

— To napijcie się wódki, a zaraz wam ulży; na frasunek dobry trunek.

— Dobrze tak mówić, Mikołaju, jak wam nic nie dolega — odparł Szymon z westchnieniem — wzięliście z żoną kilkaset koron, sami sporo zarabiacie i dobrze wam się wiedzie; ale na mnie to się bieda zawzięła od jakiegoś czasu. Najprzód ten niecnota, Wincenty Kowalczak, wyłudził odemnie piętnaście koron; przysięgał, że odda za miesiąc, a tymczasem, kiedy termin przyszedł, niegodziwiec przepadł, jak kamień w wodę. Potem zaniemogła mi ciężko kobieta; co było jeszcze zapasu w domu, poszło na doktora i na lekarstwo. Wyzdrowiała nareszcie, chwała Bogu, aż tu wczoraj wieczór zachorował mi chłopiec na gardło. Rano jeszcze był taki zdrów i raźny, raptem w południe dostał gorączki, a dziś rano to aż się dusił, niebożątko.

— No, to wezwijcie doktora — radził Mikołaj.

— Tak samo mówi moja kobieta, a doktór darmo nie przyjdzie.

— Hej! bierzcie się do roboty! — zagrzmiał głos majstra.

Szymon wziął się do pracy, lecz mały jego Antoś nie schodził mu z myśli. Wyrzucał teraz sobie, że nie posłał po doktora; pieniędzy wprawdzie nie miał, ale przecież można było coś sprzedać, albo zastawić, albo wreszcie pożyczyć. Gdyby dziecko miało umrzeć, toćby ta biedna matka oczy sobie wypłakała.

Słońce nakoniec zaszło i robotnicy zabie-

rali się do domu. Najspieszniej było Szymonowi. Szedł ze spuszczoną głową.

Gnany niepokojem o dziecko, szedł coraz prędzej i dla skrócenia drogi skręcił z szosy na ścieżkę wzdłuż wału miejskiego. Z jednej strony ciągnęły się wysokie płoty ogrodów, z drugiej głęboki rów, zarosły krzakami.

Nagle usłyszał tętent konia i naprzeciw siebie ujrzał jeźdźca.

— Próżniak — mruknął przez zaciśnięte zęby. — Za tysięczną część tego, co ta szkapa kosztuje, miałbym doktora i lekarstwa, uratowałbym dziecko od śmierci.

Tymczasem jeździec, wstrzymując nieco konia, zawołał :

— Z drogi !

Ale Szymon, ani myślał ustępować.

— Mam takie prawo iść tędy, jak i pan ! — odpalł zuchwale.

Z drogi ! — powtórzył jeździec, nacierając na niego koniem.

Oburzenie ogarnęło murarza.

— Ja cię nauczę najeżdżać na ludzi ! — krzyknął ochrypłym głosem — rozwalę łeb twojej szkapie.

Podniósł kij sękaty i zamierzył się na konia. Jeździec gwałtownie ściągnął w tył cugle i uniknął ciosu, ale z jednego niebezpieczeństwa wpadł w drugie, bo koń ze strachany rzucił się w bok i zwalił się wraz ze swym panem w głęboki rów przydrożny.

Szymon odrazu ochłonął i przeraził się. Może ten człowiek się zabił ? Na dnie rowu mogły być kamienie, koń mógł go przygnieść swoim ciężarem. Na myśl, że w uniesieniu stał się przyczyną śmierci człowieka, który mu nic nie zawinił przejął go strach śmiertelny. Zdawało mu się, że widzi już policyantów, którzy po niego przychodzą, słyszy szlochanie Marty, zgrzyt drzwi więziennych, brzęk łańcuchów. Zdjęty trwogą bez granic, począł uciekać.

Wpadł do domu zdyszany i drżący. Przy łóżeczku siedział jakiś młody pan w okularach, obok niego stała Marta, blada, jak chustka. Na widok męża powstała skwapliwie i kładąc palec na ustach, wyszła z nim do sieni.

— I cóż ? — zapytał z niepokojem.

— Lepiej, ale było bardzo źle — szepnęła kobieta — dyfterya.

— Czy to doktór ?

— Nie, to pomocnik doktora.

Szymonie ! — zawołała, łkając, — jakiż ja dzień przeżyłam ! do śmierci go nie zapomnę !... Dobrze, że ciebie tu nie było.

— Opowiedz mi wszystko, prędzej ! — nalegał.

— Zaraz — odparła, ocierając oczy — siadaj na ławie, bo wyglądasz także, jak z krzyża zdjęty. Jesteś pewno głodny, może co zjesz ?

Szymon przecząco potrząsnął głową : czuł, że nie mógłby nic przełknąć.

— Około południa chłopcu było coraz gorzej — opowiadała Marta — rozpacz mnie ogarnęła i postanowiłam sprowadzić doktora. Sąsiadka mi powiedziała, że stąd niedaleko mieszka jeden i choć bardzo uczony, ma być dobry i litościwy dla biedaków. Poprosiłam jej, aby chwilę posiedziała przy dziecku, a sama co tchu skoczyłam do tego pana. Służący mi powiedział, że doktór jest zaproszony na śniadanie do znajomych, ale, jeżeli choroba ważna, to pewnie przyjedzie. Pobiegłam zaraz — było niedaleko. Wywołano go do sieni, opowiedziałam mu wszystko.

— Bądźcie dobrej myśli, kobieto — rzekł łaskawie — wracajcie do domu, ja tam zaraz przyjadę.

Mnie jakby kamień z serca spadł. Pobiegłam do domu, a wpół godziny później przyjechał doktór ze swoim pomocnikiem. Obejrzał dziecko i kazał sobie przynieść torbę z instrumentami. Mrowie mnie przeszło, kiedy zobaczyłam te noże i nożyczki. Antoś już ledwie dyszał !

Marta znowu zalała się łzami, Szymon trząsł się, jak w febrze.

— Mów dalej — wyjąkał.

— Szkoda, żeście mnie wczoraj nie wezwali — wspomniał doktór — ale jeszcze nie zapóźno. Chłopiec silny, jak rzadko, wytrzyma operacyę. I zaraz ujął za nóż tak ostry i błyszczący, jak brzytwa.

— Co pan chcesz zrobić ? — krzyknęłam.

Spojrzał na mnie i odrzekł poważnie :

— Bądź-że rozsądną, kobieto. Czy nie widzisz, że dziecko już się dusi ? Zrobię mu na szyi niewielkie cięcie, ot takie i wprowodzę w nie rurkę, żeby mogło oddychać. Jestem pewny, że mi się uda.

Zasłoniłam sobie oczy rękoma; zdawało mi się, że widzę krew, lejącą się z rany.

— Trzeba, żeby kto trzymał głowę dziecka — rzekł doktór.

— Ja potrzymam — odezwałam się.

— To dobrze — odrzekł — ale pamiętaj, żebyś nie krzyknęła.

— Co dalej się działo, tego ci nie umiem opowiedzieć. Czułam, że serce we mnie zamiera, ale nie puściłam główki dziecka i nie zadrżałam, kiedy doktór przyłożył mu nóż do szyi... Nie wiem, jak długo to trwało, może godzinę, może pięć minut — stałam nieruchoma, jak gdyby mi nogi wrosły w podłogę. Z odrętwienia zbudził mnie dopiero głos doktora :

— Dzielna z was kobieta — rzekł z zadowoleniem — ot ! i wszystko skończone. Czy widzicie, jak teraz malec lżej oddycha? Mam jednak nadzieję, że wszystko będzie dobrze.

— Chwała Bogu, chwała Bogu ! — szepnął Szymon, składając ręce.

— Rozpłakałam się z części i chciałam mu dziękować, ale nie pozwolił.

— Bardzo jestem rad, że mi się udało uratować waszego synka — rzekł z uśmiechem — jutro wieczór przyjdę jeszcze go zobaczyć, a tymczasem na noc zostawię tu mojego pomocnika. Gdyby coś nadzwyczajnego zaszło, to możecie wcześniej po mnie przysłać.

— Nie chciał nawet słuchać o pieniądzach, wsiadł na konia i pojechał.

— Jakto — pytał Szymon zaciekawiony i niespokojny — doktór przybył konno ?

— Tak, by jaknajprędzej zobaczyć chorego i uchronić go od niechybnej śmierci.

— A kiedy on tutaj był ? — pytał się coraz niespokojniej Szymon.

— Może kwadrans przed twojem nadejściem. Dosiadł konia i odjechał w tę stronę, skąd ty przychodzisz od roboty.

Szymon zbladł i szepnął niewyraźnie do siebie :

— Czyżby on to mógł być ?

Nazajutrz, wracając spiesznie do roboty, spostrzegł powóz doktora i przyspieszył kroku. Gdy stanął w sieni, usłyszał pocieszające słowa doktora :

— Wszystko jaknajlepiej, za kilka dni będzie zdrów zupełnie.

Chciał upaść doktorowi do kolan i podziękować za dobroć i pomoc, nagle, gdy doktór się obrócił — Szymon, blady, jak trup, poznał w lekarzu miłosiernym owego wczorajszego lekarza, który, wracając od jego dziecka, z jego winy nieszczęścia doznał. Ujrzał na doktorze nawet skutki okropne wczorajszego wypadku. Na czole miał krwawą plamę, ślad gwałtownego upadku do rowu.

Doktór poznał Szymona także i jego oblicze przybrało wyraz gniewnego zdumienia.

Na widok żalu i upokorzenia murarza, gniew zniknął z oblicza doktora, a słodkie uczucie spełnionego obowiązku ogarnęło jego duszę. Teraz, kiedy wiedział, że człowiekowi, który omal nie pozbawił go życia, uratował najdroższą istotę, jedynego syna, łatwiej mu przyszło przebaczyć czyn występny.

— Wstań i uspokój się — rzekł łagodnie doktór — byłeś wczoraj nieszczęśliwy, rozdrażniony, a gniew złym bywa doradcą.

Ze wsi belgijskiej.

Dziwnem się to może komu wydać, że mając w kraju piękne wioski polskie, opisujemy jakieś dalekie krainy.

„Cudze chwalicie—swego nie znacie"— gotów niejeden z poetą powiedzieć. Tak źle jednak nie jest. Niewątpliwie dałoby się wiele ciekawego i dobrego i o naszych wioskach napisać, ale gdy się porówna wieś naszą z wioskami Europy zachodniej, gdy się zestawi życie tamtejsze z naszem, to i zazdrość mimowoli bierze i żal chwyta.

I chciałoby się w jednej chwili wszystko, co jest najlepszego gdzieindziej, przenieść do tej pięknej i ukochanej, ale zaniedbałej, ciemnej i brudnej wsi polskiej, żeby ją jeszcze milszą a szczęśliwszą uczynić.

Niechże więc wybaczą nam Czytelnicy, że zamiast naszej Wólki, czy Majdanu zaprowadzimy ich tym razem daleko, do wsi belgijskiej, o której opowiadać będziemy według słów naocznego świadka.

Belgia, jest drobnym, 29.457 mil kwadratowych, zajmującym kraikiem, który leży między Niemcami i Holandyą ze wschodu, a Francyą od zachodu. Ziemia pracą doprowadzona do najwyższej kultury, bogate zapasy węgla kamiennego, bardzo wy-

soko rozwinięty przemysł fabryczny i handel, któremu pomagają spławne rzeki, nadzwyczaj gęste koleje żelazne i sąsiedztwo morza — oto warunki, wśród których żyje i pracuje sześciomilionowa ludność Belgii.

Wieś, której opis dziś zamieszczamy, leży w południowej, górzystej części Belgii, nad rzeką Urtą, która wije się piękną a długą doliną pośród gór.

W dolinie tej leży wioska i ciągnie się tor kolei żelaznej. Domy jedne stoją bliżej rzeki, inne odsunęły się wyżej na zbocza wzgórz. Wszystkie murowane z cegły lub kamienia, kryte dachówką. Przy każdym domu niewielki sadek i ogród warzywny, których owoce idą przeważnie na własny użytek. W ogrodzie pełno pięknych krzaków róż, goździków i innych. Wino, bluszcz i rozpięte koło ścian krzaki jabłoni i grusz, otaczają miłą zielonością każdą chatę wiejską. a pęki smacznych owoców zwieszają się nieraz tuż nad oknami.

Pięknym jest widok takiej wioski. Dołem, jak wąż połyskujący, wije się wśród zieleni ogrodów rzeka; nad nią chaty tonące w sadach; zbocza gór szumią wierzchołkami dębów i sosen, a wyrzej srebrzą się łany żyta. Na drodze wiejskiej — równej, z kamieniami usypanej — ruch panuje słaby. Gdzieniegdzie widzisz bawiące się dzieci, lub kobietę wracającą z miasta z wózkiem, zaprzężonym w dużego psa. Takie wózki służą zwykle tutaj do rozwożenia mleka, pieczywa, warzywa i t. p.

Mieszkańcy wsi są Wallonami; są oni pokrewni Francuzom i mówią narzeczem, podobnem do języka francuskiego. Lud to wesoły, dobroduszny i niezmiernie pracowity. W dzień powszedni nie spotkasz we wsi żywej duszy próżnującej, chyba kalekę lub starca: wszędzie widać ruch i życie. Mężczyźni — w niebieskich bluzach i szerokich kapeluszach — orzą, pracują w ogrodach, wywożą nawóz. wyłamują kamienie w górach, rąbią drobne drzewa w lesie i dowożą do stacyi kolejowej na opał dla piekarzy, gdyż wogóle w całej Belgii wszyscy palą w piecach węglem kamiennym. Kobiety piorą bieliznę, szyją, niańczą małe dzieci, gdyż większe uczą się w szkole, albo też pomagają mężom w pracy. Kto niema własnego gospodarstwa, chodzi na robotę do fabryki. Taki robotnik, zjadłszy rano śniadanie z kawy i chleba z masłem, idzie o godzinie 6 rano do fabryki; o godz. 12 wraca na smaczny, a suty obiad, który mu przez ten czas ugotowała żona; potem odpoczywa, wypali fajeczkę i znowu idzie do roboty.

Bardzo miłe wrażenie sprawia wielka czystość włościan belgijskich. Jest zwyczaj w miastach tamtejszych, że raz, a nawet dwa razy na tydzień, gospodyni zmywa gorącą wodą z mydłem zewnętrzne ściany domów, mokremi szczotkami czyszczą chodniki i bruki: otóż to samo dzieje się po wsiach co sobota — i dlatego każda wieś wygląda w niedzielę prawdziwie, jak odświętnie przystrojona.

Toż samo przyzwyczajenie do czystości widać i w ubiorze mieszkańców. We wsi jest niemało biedaków, których ubranie jest stare, połatane, pończochy pocerowane, na nogach drewniane chodaki — ale brudu i błota na nikim nie zobaczysz. Belgijczyk wydziwić się nie może, słysząc, że są na świecie ludzie, którzy rzadko się myją, nigdy prawie się nie kąpią, a ciało mają oblepione brudem i gnojem, jak... et! lepiej nie powiem kto.

Drugą oznaką dobrego wychowania włościan tutejszych jest ich grzeczność i uprzejmość. Rzadko spotkać przechodnia, któryby nie pozdrowił was miłem słowem, a lada dzieciak wita was grzecznie: „Bą żur, mosje!“, co znaczy: „Dzień dobry panu!“ Pod tym względem podobne to jest do naszego starodawnego powitania: „Pochwalony Jezus Chrystus“, — które jednak — niewiadomo czemu — w wielu okolicach zaczyna wychodzić z użycia.

(Dokończenie w następnym numerze).

Z wędrówki po świecie.

(Dokończenie).

Dziewiętnastego dnia tej podróży dojechaliśmy do przystani w Filadelfii w krainie Pensylwanii, a nazajutrz wysiedliśmy na ziemię amerykańską. Na pierwszy rzut oka ziemia ta piękna nam się wydała, miasta zaś przeciwnie — jakieś wstrętne. Co do mnie, miałem się dostać do miasta Detroitu, w krainie Miczygańskiej. Wsiadłem do pociągu, który pomknął z niezwykłą szybko-

ścią. W Ameryce wszystkie pociągi jeżdżą szybko.

Po dwudziestu czterech godzinach wysiadłem w Detrocie; tam był cel mej podróży. Od pierwszej chwili zrozumiałem, że życie amerykańskie jest nie dla mnie i że nie będę go mógł znosić. Jakem tylko znalazł pracę, zacząłem ciułać pieniądze, aby jak najprędzej zaoszczędzić tyle, ile potrzeba było na drogę powrotną do kraju.

Ameryka to kraj pełen zbrodni i rozpusty : pełno jest tu pijaństwa, wielożeństwa, cudzołóstwa, pełno też złodziejstwa, i to najczęściej pomiędzy naszymi. W chwilach wolnych od pracy pilnie się zajmowałem czytaniem rozmaitych gazet polskich, wydawanych w Ameryce : z tego poznałem życie tamtejsze, zwłaszcza wychodźców Polaków, i zdaje mi się, że duchowo przekształcili się tam oni i wykoszlawili zupełnie : wiary, miłości Boga i bliźniego, oraz przywiązania do Ojczyzny i swoich niema wnich wcale, a z cnoty wyzuli się do szczętu.

Młodzież uczy się języka angielskiego, a gdy może się nim jako tako rozmówić, to już naszej, polskiej mowy nie używa, i ginie bezpowrotnie dla kraju i narodu polskiego. Są tam teatry polskie i dobrze im się powodzi, ale nic dobrego, ani pouczającego w nich się nie słyszy, tylko zgorszenie podniecające do rozpusty i grzechu.

Pracując w fabryce i przy budowie domów, wciąż myślą byłem w kraju, a tęsknota wzmagała się we mnie coraz bardziej bo niema tam powietrza do oddychania takiego, jak w Polsce i śpiewu ptaków nie słychać wcale, a przyroda cała bardzo ponura. Do kościoła w Ameryce wchodzi się za opłatą, spowiedź w wielu miejscach też płatna, a gdy przyjedzie czasem biskup, to nauki prawi po angielsku.

Spędziwszy przy pracy całe lato, obliczyłem, czy starczy mi pieniędzy na podróż. Rachunek wypadł pomyślnie. Więc kupiłem bilet okrętowy i kolejowy aż do granicy rosyjskiej, ale tym razem wybrałem już podług swego upodobania okręt belgijski, a drogę z Nowego Jorku do Antwerpii. Okręt ten zabierał 360 tysięcy centnarów (36 milionów funtów) ciężaru. Długość jego wynosiła 225 łokci, a szerokość 50 łokci, w środku był dobrze i czysto urządzony, a izdebki miał małe, tylko na cztery osoby każda. Maszyny były mocne, bieg maszyny szybki, płynął z Nowego Jorku do Antwerpii osiem dni. Żywność mieliśmy doskonałą.

Gdym się znalazł nareszcie w Europie, wsiadłem do pociągu kolei żelaznej i przez piękne kraje dążyłem w stronę Polski. Każdy obrót kół, każde szarpnięcie parowozu przybliżało mnie do rodzinnego gniazda. Jechałem przez Belgię, Holandyę, potem przybyłem do Berlina, stolicy Niemiec, a stamtąd przez Kraków podążyłem do mojej wioski rodzinnej, do moich najbliższych. Im bardziej się zbliżałem, tem weselej mi było. I oto ujrzałem nareszcie wieżę swego kościoła, a w chwilę potem swą zagrodę.

Jestem między swymi przecie i już słyszę znany dzwon; już nie rzucę za nic w świecie tych rodzinnych drogich stron, i na starej ojca grzędzie chleb mi czarny miodem będzie.

A. P.

Jubileusz zasłużonego Kapłana.

Dnia 7 lipca b. r. obchodził w Cieszynie 25-letni jubileusz kapłaństwa ks. Józef Londzin, przywódca śląskiego stronnictwa katolicko-narodowego i poseł do Rady państwa.

Czcigodny Jubilat, zaraz po wyświęceniu na kapłana wstąpił w szeregi społeczno-narodowych działaczy i wnet przez swą pracę, ruchliwość i poświęcenie dla sprawy publicznej, wysunął się na jedno z miejsc naczelnych.

Niebawem wybrano go do zarządu „Macierzy szkolnej", a po śmierci ś. p. Świeżego, obdarzono ks. Londzina godnością prezesa tej instytucyi, którą piastował przez lat szereg.

Równocześnie był nauczycielem gimnazyum polskiego i wychowawcą pierwszego pokolenia polskiej inteligencyi, która dziś zajęła na Śląsku różne publiczne urzędy i posterunki pracy społeczno-narodowej.

Od dłuższego też czasu ks. Londzin jest redaktorem „Gwiazdki Cieszyńskiej", którą rozwinął i zrobił najpoczytniejszem pismem na Śląsku.

W roku 1907 wszedł ks. Londzin jako poseł do Rady państwa i pracuje tam dzielnie, broniąc praw ludu polskiego na Śląsku.

Takiemu pracownikowi — cześć !

To i owo.

Największe państwa na kuli ziemskiej.

Pierwsze miejsce co do wielkości obszaru zajmuje Wielka Brytania (Anglia z koloniami) bo obejmuje przestrzeń 34 milionów 534 tysięcy kilometrów, Rosya 23,352.000, Chiny 11,383.000, Francya 10,904.000, Niemcy 3,109.000, Argentyna 2,886.000, Belgia z państwem Kongo 2,412.000, Dania z Grenlandyą i Islandyą 2,315.000, Portugalia 2,171.000, Holandya 2,079.000 kilometrów kwadratowych.

Według zaś liczby ludności—porządek największych państw na kuli ziemskiej przedstawia się jak następuje: Wielka Brytania 403 miliony mieszkańców, Chiny 350, Stany Zjednoczone 98, Francya 81, Niemcy 78, Japonia z Koreą 62, Austro-Węgry 50, Holandya 44, Turcya 38, Włochy 36, Belgia z państwem Kongo 26, Hiszpania 20 milionów.

Największe miasta: Londyn z przedmieściami liczy 7 milionów 21 tysięcy 800 mieszkańców, N. Jork 4, 113.000, Paryż 2,763.000, Chicago 2,049.000, Berlin 2.000.000, Wiedeń 1,662.000, Tokio 1,619.000, Filadelfia 1,442.000, Petersburg 1,429.000, Moskwa 1,359.000, Konstantynopol 1,106.000, Buenos Ayres 1,048.000, Pekin 1,000.000 mieszkańców.

Ilu jest ludzi na świecie!

Według ostatnich obliczeń, liczba mieszkańców świata całego wynosi 1 miliard 700 milionów dusz płci obojga, przyczem mężczyzn jest o 5 i pół miliona więcej, aniżeli kobiet. Innemi słowy, gdyby wszystkie kobiety powychodziły zamąż pozostałoby 5 i pół miliona mężczyzn, skazanych na przymusowe starokawalerstwo. W rzeczywistości jednak liczba kawalerów jest znacznie większa, jeżeli weźmiemy pod uwagę wielożeństwo w świecie muzułmańskim.

Ilość gwiazd na niebie.

Astronom angielski Chapman dokonał obliczenia gwiazd i twierdzi, że jest ich 53 miliony.

Obliczenia dokonał Chapman nie sam, bo na to trzebaby może 100 lat pracy — ale poradził sobie w ten sposób, że niebo podzielił na 206 części, z których każda została oddana pod obserwacye innemu astronomowi. Pierwsze spostrzeżenia, czynione przez dwa miesiące pod kierunkiem Chapmana, okazały się błędne; musiano rozpocząć je na nowo. A mimo to ta olbrzymia praca została dokonana w czasie bardzo krótkim, obejmującym zaledwie półosma miesiąca.

O kąpieli.

Każdego lata czytamy i słyszymy o licznych wypadkach utonięcia podczas kąpieli. Przyczyną tych wypadków jest niemal zawsze nieostrożność kąpiących się, to też dziwić się trzeba, że te odstraszające przykłady wywierają tak mało wpływu nawet na ludzi rozumnych i dojrzałych.

Przedewszystkiem należy pamiętać, aby nigdy nie wchodzić do wody będąc zmęczonym, czy zgrzanym. Trzeba czekać, aż ciało ostygnie, aż uspokoją się płuca i serce. Wielu jednak przypuszcza, iż są dostatecznie zahartowani, aby wchodzić do wody wprzód nim nastąpi uspokojenie. Udaje im się ta próba 99 razy na 100, aż wreszcie pewnego dnia przypłacą to chorobą—niekiedy śmiercią.

Następnie, trzeba wystrzegać się wchodzić do wody z przepełnionym żołądkiem, lecz conajmniej w parę godzin po przyjęciu posiłku. W przeciwnym razie bowiem nastąpi, chociaż nie „przewrót kiszki", jak tłómaczą niektórzy „doświadczeni", ale ból głowy, zaburzenie w trawieniu, a częstokroć bóle wątroby.

Również będąc głodnym, kąpać się nie należy. O ile odczuwa się czczość, wypić szklankę mleka, zjeść kawałek chleba, ale nie więcej.

Przed wejściem lub skokiem do wody, trzeba zwilżyć obficie głowę i piersi, następnie zanurzać się odrazu po szyję.

Samo skakanie ze stromych wybrzeży nie jest bardzo zdrowe, bowiem napór powietrza przy skakaniu głową na dół jest bardzo wielki, zdarza się więc nieraz zapalenie ucha środkowego, a niekiedy i pęknięcie bębenków.

Toż samo dawanie nurków, bez poprzedniego zatknięcia nosa i uszu, może mieć smutne następstwa.

Kąpieli nie trzeba zanadto przedłużać, jeżeli poczuje się w ciele chłód, trzeba natychmiast wyjść z wody i mocno się wycierać, a już potem wygrzać się na słońcu.

Kąpiąc się w upale dnie, trzeba okrywać głowę chustką czy kapeluszem.

O ile nie umiejącemu dobrze pływać zdarzy się dostać na głębię, nie trzeba tracić przytomności, rzucać się, wyciągać ręce do góry.

Nie umiejąc wcale pływać, można utrzymać się na powierzchni przy zachowaniu następujących prawideł: stać spokojnie z wyciągniętemi nogami, podnieść głowę do góry, nie wyjmować rąk z wody i starać się wciągać w płuca jaknajwięcej powietrza, wdychając głęboko, a wydychając krótko.

Ciało ludzkie jest lżejsze od wody, to też, gdy tonący trzyma ręce pod wodą, usta i nos pozostają na powierzchni, jeżeli zaś ręce podniesie, co zdarza się przy wołaniu o pomoc, wtedy głowa zanurza się głębiej.

Najlepiej jest obie ręce wyciągnąć w tył, powyżej głowy, wtedy bowiem ciało leży w wodzie, a twarz wynurza się na powierzchnię.

Dobry napój dla żniwiarzy.

Podczas upałów przy żniwie pije się dużo wody. Ale woda niezupełnie gasi pragnienie. Człowiek, jeśli za dużo pije, to słabnie. A tu właśnie jaknajwięcej sił potrzeba, bo żniwa, to nie żart! Woda w inny sposób nam jeszcze szkodzi.

Oto przy ciepłej pogodzie rozmnaża się w wodzie mnóstwo drobniutkich stworzonek, których okiem nie widzimy. Stworzonka te bywają przyczyną różnych chorób, jeżeli z wodą dostaną się do wnętrzności człowieka. Trzeba te zarazki uczynić nieszkodliwemi. Lekarstwem dobrem na to jest kwas cytrynowy. Dlatego woda z dobrym kwasem jest zdrowsza do picia. Przytem woda z kwasem prędzej gasi pragnienie, nie potrzeba jej pić tak dużo, jak wody samej.

Więc radzimy każdemu, żeby na czas upałów i robót w polu kupił sobie choćby za 10 halerzy kwasu cytrynowego. Sprzedają go w kawałeczkach białych, przeźroczystych, trochę podobnych na oko do soli lub saletry. Jeżeli weźmie się odrobinę tego kwasu, np. tyle, co ziarnko bobu i wrzuci się do 2—4 kwart świeżej wody, to już woda ta będzie przyjemnie kwaskowata i niewidzialne dla oka, lecz bardzo szkodliwe żyjątka w niej od tego zginą.

Dla lepszego smaku i prędszego orzeźwienia i wzmocnienia można jeszcze taką kwaskowatą wodę słodzić cukrem. Napój taki jest bardzo tani, przyrządza się bez wszelkiego zachodu, a dla zdrowia jest wielce pożyteczny. Kto raz tej rady usłucha, ten zawsze będzie sobie chętnie wodę do picia tym kwasem zaprawiał i cukru dodawał.

Po strasznej zbrodni.

Zaburzenia przeciw Serbom.

Zaraz po strasznej zbrodni spełnionej przez drabów serbskich na ś. p. Następcy tronu i jego żonie, powstało ogromne wzburzenie przeciw Serbom w całej prawie Bośni, w Dalmacyi i u Słoweńców.

W samem Sarajewie, stolicy Bośnii, Chorwaci i muzułmanie, rzucili się na sklepy kupców serbskich — i zupełnie je zniszczyli. To samo przez kilka dni działo się w Dalmacyii w Kroacyi. Spokój nastał dopiero, gdy rząd ogłosił w Sarajewie sądy doraźne.

Spiskowcy.

Śledztwo w sprawie zamordowania ś. p. arcyksięcia Ferdynanda i jego żony, dobiega końca. Dotychczas stwierdzono, że do spisku, który wykonał straszną zbrodnię w Sarajewie, należało 18 osób, a całym tym spiskiem kierowały pewne osoby z Belgradu stolicy Serbii. Bomby, z których jedną rzucono na samochód, w którym jechał arcyksiąże, pochodzą z arsenału wojskowego w Belgradzie. Z wyjątkiem Kubriłowicza, który liczy lat 17 — wszyscy inni spiskowcy przyznają się do zbrodni i okazują skruchę.

Poważna chwila.

Akta śledztwa w sprawie zbrodni sarajewskiej, znajdują się już w Wiedniu, a gdy

całe śledztwo będzie ukończone, rząd austryacki wystąpi z całą powagą i energią i zażąda od rządu serbskiego w Belgradzie, aby winnych, którzy spiskiem z Belgradu kierowali, ukarał i dał zapewnienie, iż uczyni wszystko, aby przeszkodzić dalszym wichrzeniom i agitacyi serbskiej w Bośnii.

Gdyby rząd serbski nie chciał spełnić tych żądań, to Austrya postąpi sobie inaczej.

Zanosi się więc na groźne zawikłania. Gazety niemieckie berlińskie piszą, iż w razie zatargu zbrojnego Austryi z Serbią, Austya może liczyć na pewno na pomoc Niemiec.

Z kraju i ze świata.

Sprawa Rady narodowej.

We Lwowie odbywały się w tym miesiącu narady delegatów naszych stronnictw politycznych i rozważały kwestyę, czy wyborami do Sejmu ma kierować Rada narodowa — jak dotąd było — czy osobny komitet wyborczy.

W obronie Rady narodowej przemawiali delegaci stańczyków, Podolaków, Centrum i Wszechpolacy. Przeciw Radzie narodowej, a za osobnym komitetem wyborczym byli Piastowcy i demokraci postępowi, czyli żydowscy.

Żadnych uchwał nie powzięto. Niema więc jedności i zgody wśród stronnictw polskich, a gdy jej i w czasie wyborów nie będzie, to skorzystają z niej socyaliści, stapińszczycy i żydzi.

Podobno namiestnik Dr Korytowski stoi po stronie Piastowców i jest za osobnym komitetem na czas wyborów.

AUSTRYA I WĘGRY.

Następcą tronu austryackiego, został obecnie po śp. arcyksięciu Ferdynandzie, arcyksiążę Karol Franciszek Józef, syn zmarłego arcyksięcia Ottona, brata ś. p. arcyksięcia Ferdynanda.

Nowy następca tronu liczy dopiero 27 lat — i dotąd nie brał żadnego udziału w życiu politycznem.

Jego żoną, a przyszłą cesarzową Austryi, jest księżna Zyta, pochodząca z rodu Burbone Parma, niegdyś panującego we Włoszech. Jest ona daleką krewną następcy tronu — i liczy 22 lat życia. Jest ona nadzwyczaj miła i posiada te wszystkie zalety, które winny zdobić żonę władcy narodu.

Z INNYCH PAŃSTW.

Rosya zamierza zatrzymać 600 tysięcy żołnierzy powołanych na manewry, aż do października b. r. Jestto — jak piszą gazety wiedeńskie — zamaskowana mobilizacya.

We Francyi aresztowano czterech rewolucyonistów rosyskich, u których znaleziono materyały wybuchowe. Sędzia śledczy nabrał przekonania, że chcieli oni urządzić zamach na prezydenta Francyi.

W Rzymie, przy wyborach do Rady miejskiej, zwyciężyli katolicy. Nowo wybrana Rada obrała burmistrzem księcia Prospero Colonna, w miejsce żyda i masona Natana, który, na wstyd Rzymowi — przez kilka lat tę godność dzierżył

Grecya. Następca tronu wyjechał za granicę, co jest oznaką, że naprężenie między Grecyą a Turcyą ustałoi na wojnę między niemi się nie zanosi.

W Albanii nic się na lepsze nie zmieniło, przeciwnie, położenie księcia Wieda jest coraz cięższe — i prawdopodobnie wnet będzie musiał wracać do Niemiec, bo powstańcy idą ciągle naprzód i życzą sobie księcia Albańczyka, a nie obcego.

Nowiny.

Prosiwy o rychłe nadsyłanie prenumeraty na rozpoczęte drugie półrocze.

Zapowiedzianej „Nowej Zorzy“ wydawać nie będziemy, gdyż dajemy obecnie w powiększonym „Nowym Dzwonku“ te artykuły, które miały być w „Nowej Zorzy“.

Pomnik ks. Stojałowskiego odsłonięto w niedzielę 5 lipca b. r. w Szczepanowie. Potem odbył się wiec, na którym przemawiali posłowie Zamorski i Pilch.

Śmierć kapłana-patryoty. W Krakowie, w klasztorze OO. Dominikanów zmarł O. Piotr Józef Sanojca w 76 roku życia. Ś. p. O. Sanojca po ukończeniu szkół wstąpił do Seminaryum duchownego we Lwowie, a gdy wybuchło w roku 1863 powstanie, poszedł na pole walki i w bitwie pod Radziwiłłowem chlubnie się zaznaczył jako mężny i odważny żołnierz.

Po upadku powstania wstąpił do zakonu OO.

Dominikanów i tu przeżył lat 50, pracując gorliwie jako kapłan. Cześć jego pamięci!

Przyjaciel Stapińskiego. Z Wiednia donoszą, że wielkie wrażenie wywarł tam fakt stwierdzony na rozprawie skazanego za szpiegostwo na cztery lata feldfebla obrony kraj., że **utrzymywał on bliskie stosunki z pos. Stapińskim.**

Zakład poprawczy w Galicyi. Z początkiem przyszłego roku szkolnego otwiera Wydział krajowy w Przędzielnicy koło Przemyśla pierwszy w kraju zakład poprawczy dla nieletnich przestępców. Kraje zachodnie Austryi posiadają oddawna takie zakłady. Królestwo Polskie ma już podobną instytucyę, t. j. osady rolne w Studzieńcu, dające około 200 wychowankom opiekę i fachowe wykształcenie.

Skąd pochodzi słowo „ukraina“? Przed sądem lwowskim odbyła się rozprawa w sprawie adw. Dra Czerlunczakiewicza, oskarżonego przez 93 ukraińskich studentów o to, że w procesie Bendasiuka wyraził się, że nazwa „Ukraina“ pochodzi od wyrażenia „ukrau“ (ukradł). Sędzia wydał wyrok uwalniający Czerlunczakiewicza.

Szpiegostwo w Galicyi. Rząd rosyjski uprawia dalej szpiegostwo w naszym kraju przez różnych podłych ludzi. W krakowskim sądzie znajduje się obecnie 10 osób pod zarzutem szpiegostwa; w tem jedna szajka złożona z 5 uczestników. Z 10 aresztowanych pięciu pochodzi z Królestwa, pięciu jest poddanych austryackich.

W Tarnopolu aresztowano pod zarzutem szpiegostwa porucznika Schmidta z 15 pułku piechoty. Przed kilku dniami Schmidt zgłosił się jako chory i pojechał do Ostrowa, znajdującego się na linii kolejowej Halicz-Ostrów. Przed kilku dniami zauważył naczelnik stacyi w Ostrowie, kontrolujący swoją linię, że Schmidt mierzy most kolejowy (jeden z największych w państwie) i dał o tem znać do pułku w Tarnopolu. Przybył żandarm i oświadczył porucznikowi, że go aresztuje. Schmidt chciał się bronić rewolwerem, ale kiedy mu żandarm przyłożył bagnet do piersi, poddał się i dał sobie skuć ręce. Wkrótce przybył patrol, który porucznika odwiózł do więzienia sądu brygady. Przy Schmidzie znaleziono znaczną ilość listów kompromitujących i wykazujących jego stosunki z władzami rosyjskiemi.

Pożary lasów. Z powodu upałów i długotrwałej suszy palą się lasy i torfowiska w Rosyi i na Litwie. Pożar ogarnął ogromne, kilkumilowe przestrzenie. Zboża i domy włościańskie padły ofiarą płomieni.

Nieszczęsny samochód, w którym zamordowano w Sarajewie arcyksiążęcą parę, podarował hr. Harrach, jako jego właściciel, cesarzowi Franciszkowi Józefowi, a cesarz kazał go umieścić w zbiorach cesarskich.

Burze w Niemczech. Nad górnym i dolnym Renem burze wyrządziły ogromne szkody. Ulewy i grad zniszczyły plony na polach i w ogrodach. Piorun uderzył w wielu miejscach i zniszczył stodoły ze żniwem. Tramwaje i koleje wąskotorowe wskutek ulew przestały kursować.

Także w wielu miejscowościach Badenii i Schwarzwaldu szalały burze. W obwodzie Messkirch spadł tak silny grad, że ziemia pokryta była lodem, jakby śniegiem. Grad leżał na 15 centymetrów wysoko.

Nie chcą żydów. Dziesięć rodzin żydowskich z dawien dawna zamieszkałych w Finlandyi, zwróciło się do senatu finlandzkiego z prośbą o pozwolenie dalszego zamieszkiwania. Senat odmówił i okólnikiem zalecił gubernatorom, aby nakazali wysiedlenie tych rodzin z granic Finlandyi.

Piorun uderzył w oddział wojska. W Cercottes w pobliżu Orleanu we Francyi uderzył piorun w oddział 80 artylerzystów. Część z nich odniosła poważne rany.

Zakaz procesyi. W Brześciu litewskiem policya rosyjska zabroniła w tym roku odbycia procesyi Bożego Ciała po mieście, wbrew kilkowiekowej tradycyi. Procesya odbyła się tylko w koło kościoła, gdzie również zabroniono ustawienia czterech ołtarzy, wskutek czego za księdzem niesiono stolik do ustawienia monstrancyi podczas czytania ewangelii.

Śmierć od elektryki. W dobrach królewskich pod Poczdamem (w Prusach) gdzie pracuje wielu robotników zagranicznych, przeważnie polskich, nastąpił tymi dniami nieszczęśliwy wypadek, którego ofiarą padło kilkanaście ludzi. Przerwał się mianowicie przewód doprowadzający silny prąd elektryczny. Robotnicy nieświadomi grożącego niebezpieczeństwa, chcieli przewód zerwany usunąć, przyczem 11 z nich zostało bardzo ciężko zranionych. Pięciu z tych robotników już zmarło.

Z gospodarstwa.

Prośba konia.

Człowiek powinien być opiekunem zwierząt, które mu służą, zwłaszcza zaś koni i psów, one bowiem najbardziej się do niego przywiązują. Niestety, skutkiem ciemnoty, panującej u nas, los zwierząt bywa opłakany. Ciągle zdarzają się wypadki katowania tych poczciwych stworzeń, szczególniej koni. Inaczej się dzieje za granicą. Tam społeczeństwa i władze opiekują się zwierzętami. Od najwcześniejszego dzieciństwa wpaja się w dzieci litość, a kary za złe obchodzenie się ze zwierzętami są bardzo surowe.

Naczelnik policyi nowojorskiej wpadł na doskonały pomysł. We wszystkich stajniach kazał wywiesić następującą odezwę do woźniców, w imieniu koni:

„Do Ciebie zanoszę swe prośby, o Właścicielu mój!

Uczyń, abym nie był głodny i spragniony.

Pozwól mi, po ciężkiej całodziennej pracy, odpocząć w czysto utrzymanej stajni.

Przemów do mnie, gdyż większa jest moc głosu ludzkiego, aniżeli bata.

Nie bij mię, kiedy ciągnę Twój wóz pod górę, nie targaj uzdą, kiedy zjeżdżam.

Jeżeli nie zrozumię Cię odrazu, to zamiast okładać mię batem, przekonaj się, czy uździenica nie wżera się w ciało moje.

Jeżeli nie chcę jeść — obejrzyj moje zęby.

Nie obcinaj mi ogona — tej jedynej mej obrony przed natrętnymi owadami.

Drogi Panie, kiedy się zestarzeję i z sił opadnę, nie skazuj mię na śmierć głodową!

Wybacz mi, że w imię Tego, który się narodził w stajence, zanoszę do Ciebie te prośby".

Odezwa ta miała ogromne powodzenie. Wartoby ją i u nas rozpowszechnić.

Rozmaitości.

Milion świadków.

Pruski minister wojny wytoczył proces redaktorom gazet socyalistycznych za podawane przez nich wiadomości o poniewieraniu żołnierzy w wojsku niemieckiem.

Socyaliści zamierzają przeprowadzić dowód prawdy i przytoczyć chcą milion świadków. Tylu bowiem może zeznać, jak strasznem jest poniewieranie żołnierzy w wojsku niemieckiem.

Chów królików na Górnym Śląsku.

Na Górnym Śląsku (w zaborze pruskim) chów królików rozwija się z roku na rok i przynosi hodowcom znaczne dochody.

Istnieje tam 152 „Związków królikarskich", których członkowie hodują króliki. W roku zeszłym posiadali związkowcy 50 tysięcy 412 królików (nie licząc młodzieży), prócz tego sprzedano na rozpłód 20 tysięcy 428, na mięso 3221, zabito w gospodarstwach na własny użytek 29 tysięcy 368 sztuk. Sumując te liczby, widzimy, że wychodowano w ciągu roku 102 tysiące 429 królików, co stanowi w pieniądzach przeszło 320 tysięcy koron.

Funt mięsa króliczego miał hodowca za 53 hal., a więc o połowę prawie taniej niż mięso wołowe. Do tego trzeba jeszcze dodać pozostałą wartość skórek króliczych.

Widząc te korzyści — lud śląski hoduje coraz więcej królików i nie narzeka na drożyznę mięsa.

Dzielna Albanka.

Podczas niedawnego powstania Epirotów w Albanii, pewna chłopka albańska, imieniem Mine, przez cztery godziny broniła się sama przeciwko bandzie epirockiej, zamknąwszy się w chacie i strzelając z karabinu. Ogółem dała 70 strzałów i zabiła wielu napastników.

Król w areszcie.

Niemiłe zajście spotkało w ubiegłym tygodniu króla hiszpańskiego Alfonsa. Podczas prywatnego spaceru dookoła fortów patrol wojskowy wziął młodego króla za szpiega i aresztował go. Dopiero po nadejściu świty królewskiej uwolniono pana z chwilowego aresztu.

Straszna eksplozya.

W pewnym sześcio piętrowym domu w Nowym Jorku, przy sporządzaniu bomby przez niemieckiego anarchistę Carona, nastąpiła eksplozya.

Caron i dwie kobiety, znajdujące się w tym samym pokoju, zostali poszarpani wprost na strzępy. Trzy górne piętra domu runęły. Wiele osób, które w chwili wybuchu przechodziły ulicą, poniosły śmierć na miejscu. Bardzo wiele osób zostało zranionych. Dokładnej liczby zabitych na razie nie zdołano stwierdzić, prawdopodobnie jednak zginęło około 50 osób.

Pożarty przez lwy.

Podczas próby przedstawienia cyrkowego w Chicago 6 lwów napadło pogromcę Dietricha i pożarły go częściowo. Podczas popłochu personalu cyrkowego jeden lew wyłamał się z klatki i uciekł do miasta, gdzie wielki popłoch wśród mieszkańców wywołał. Ostatecznie udało go się ująć.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**
Drukarnia »Głosu Narodu« w Krakowie pod zarządem J. R. Dobrzańskiego